Nr. 4. We Lwowie, sierpień 1921. Rok LII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **W sierpniu wolno polować** na wszelką zwierzynę łowną, prócz zajęcy, jarząbków, głuszców i cietrzewi. Na kuropatwy i bażanty wolno polować od 15-go.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA“ znajduje się przy ul. **Mickiewicza l. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca“. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Delegatów i członków naszych wzywamy usilnie do **przysyłania nam sprawozdań i korespondencji.** Wydział Towarzystwa, wskrzeszając wydawnictwo „Łowca“, liczył w obecnych ciężkich warunkach na żywe zainteresowanie się i współpracownictwo Ogółu. Niestety, widzimy tylko brak wszelkiego współudziału z nami w usiłowaniu utrzymania naszego czasopisma, co doprowadzi do zawieszenia wydawnictwa i będzie smutnem świadectwem apatji i braku poczucia obowiązku u naszych delegatów i członków, którzy milczą zaklęcie.

ALBERT MNISZEK.

Gęś dzika w łowiectwie.

(Gęś dzika jako zdobycz myśliwska. Gatunki i ich cechy. Gęś gęgawa, jako ptak lęgowy. Zwyczaje. Hodowla. Polowanie).

Gęś dzika jest ponętną zdobyczą myśliwską, a ubicie jej jest zawsze wypadkiem dnia dla myśliwego. Zdobycie tego wielkiego ptaka jest bowiem dziełem zwykle przypadku, lub aktem pewnej myśliwskiej rutyny i przebiegłości, gdy chodzi o zbliżenie się do niego na odległość śrutowego strzału, jest to bowiem na równo z żórawiem i dropiem, najostrożniejszy przedstawiciel naszej fauny krajowej.

I dlatego właśnie, że gęś dzika uważaną jest u nas za zdobycz przypadkową, że mało gdzie u nas jest ptakiem lęgowym i dlatego ani hodowla jego, ani łowy nań rzadko gdzie dają się ująć w pewien system, ptak ten nie zajmuje w łowiectwie naszem miejsca, jakie mu się należy. Gęś dziką, a ściślej mówiąc, gęś gęgawą (Anser anser L.) — ta bowiem jedynie jest naszą gęsią lęgową, — traktuje się jako przypadkowego gościa, nieswojskiego mieszkańca naszych wód, wyłączonego z pod prawa ochrony i hodowli.

Jest to zapatrywanie niesłuszne. Każdy nasz ptak lęgowy, stanowiący wartość myśliwską, zasługuje na uwagę dobrego myśliwego i miłośnika przyrody, zasługuje na to nie mniej gęś gęgawa, którą, jako ptaka lęgowego, ochraniać warto, gdyż doświadczenia wykazały, że hodowla jego, mimo, że jako ptak przelotny na zimę nas opuszcza, sowicie się opłaca, gdyż łatwo i dodatnio wpływa na jego rozmnożę i co za tem idzie, na rozszerzenie się jego osiedli. A łowy na tego ostrożnego i nie całkiem dotąd w swych zwyczajach życia zbadanego ptaka, przedstawiają dla myśliwego i badacza przyrody wiele powabu, wiele niespodzianek, wiele interesujących nowości i dadzą się tam, gdzie się on lęgnie, ująć w pewien, z prawem i etyką łowiecką zgodny system.

Pracę niniejszą poświęcam wyłącznie gęsi gęgawej, jako jedynej u nas, jak już wspomniałem wyżej, gęsi lęgowej. Polując od lat wczesnej młodości w okolicach, gdzie ten ptak w wielkiej się wywodzi liczbie, miałem sposobność, jak mało kto może drugi w Polsce, poznać sposób życia i zwyczaje tego ptaka, mogłem przejąć niejedną tajemnicę, strzeżoną przez zazdrosną przyrodę. Pracą tą chciałbym w gmach naszego przyrodoznawstwa wmurować moją skromną cegiełkę, ulepioną z własnych badań i spostrzeżeń.

Zanim przystąpię do właściwego toku mej pracy, streszczę najpierw podział naukowy familji gęsi *(Anser)* na gatunki, z dołączeniem do każdego z nich cech najbardziej charakterystycznych, ułatwiających rozpoznanie każdemu, początkującemu myśliwemu. Gatunki uwzględnię tylko te, z którymi w naszym kraju myśliwy spotkać się może, inne opuszczę.

Gęsi *(Anseridae)* dzielą się na dwie grupy t. j. na gęsi właściwe i gęsi jaskiniowe. Cechami charakterystycznemi pierwszej grupy (a raczej różnicą od drugiej grupy) jest siatkowane w sześcioboczne tafelki obuwie i brak świecących lusterek na skrzydłach. Druga grupa posiada natomiast siatkowania na nogach czworoboczne i swietnie zielone na skrzydłach lusterka. Ponieważ gęsi jaskiniowe czyli ohary (dwa tylko u nas znane gatunki: *Tadorna i Casarca)* należą u nas do nadzwyczajnych rzadkości, gdyż pierwszy z nich w północnej Europie i Azji, drugi w południowej Europie i północnej Afryce się gnieździ, więcej w mej pracy o nich nie wspomnę.

Z gęsi właściwych najważniejszym dla nas gatunkiem jest gęś gęgawa, czyli szara (Anser anser. L.) jedyna u nas gęś lęgowa, protoplastka gęsi domowej, budową ciała i wielkością najwięcej do niej zbliżona, przedmiot niniejszej pracy. Cechą jej jest wielkość (długość ciała około 80 cm) oraz mięsisto różowe nogi i żółto-różowy dziób, zakończony białym hakiem.

Drugim, najwięcej u nas na przelotach spotykanym gatunkiem gęsi dzikiej, jest gęś zbożowa *(A. segetum).* Dawniej ornitologowie rozróżniali jeszcze także gęś posie-

wnicę *(A. arvensis)*, jako osobny gatunek. Dzisiejsza ornitologja łączy te dwa gatunki w jeden *(A. segetum)*. Cechą jej jest mniejszy rozmiar od gęsi gęgawej (długość ciała około 65 cm) i dziób częściowo czarny, częściowo żółty, upierzenie ciemniejsze (aniżeli u gęsi gęgawej), nogi żółte.

Dalej mamy na przelotach rzadkich u nas gości: gęś białoczelną *(A. albifrons)*, z białą plamą na czole i gęś białolicą *(A. leucopsis)*, z białemi plamami na obu policzkach. Pierwsza z nich dorównowuje prawie w wielkości gęsi zbożowej, druga znacznie mniejsza (długość ciała do 60 cm).

Wreszcie wspomnieć wypada o pięknej gęsi, bernikli obrożnej *(Branta bernicla)*, wielkości poprzedzającej, tatwej do poznania po białej, niezupełnej jednak obróżce na czarnej szyi.

O innych jeszcze gatunkach gęsi dzikiej, jako nader rzadko i wyjątkowo u nas na przelotach spotykanych, nie wspominam.

* * *

Z pierwszym podmuchem wiosny, często już w pierwszej połowie marca, kiedy lody pętają jeszcze wody, a głęboki śnieg okrywa pola, gęś gęgawa jawi się już w naszym kraju. Mnogie, po kilkadziesiąt sztuk liczące ich klucze ciągną do swoich okolic lęgowych, a pierwszym ich etapem to kry zamarzniętego jeszcze stawu. Stado takie trzyma się czas dłuższy w komplecie, żywi się oziminą i korzonkami sitowia i trzcin, które z pod śniegu nogami i dziobem wydłubuje.

Z postępem wiosny, rozwija się też stopniowo popęd płciowy, stado rozbija się na bardzo liczne i głośne gromadki, wreszcie na pary. Czas godowy trwa około dwóch tygodni, tak, że w połowie kwietnia, już wszystkie związki małżeńskie zawarte, a parki przeżywają okres miodowych dni. Geś bowiem w przeciwieństwie do kaczki jest jednożenną. Para ich przed wielkim ołtarzem przyrody przysięga sobie wierność małżeńską, o ile niedozgonną, to w każdym razie sezonową. W czasie tych miodowych słodyczy, gęś dzika, ptak zwykle tak ostrożny, jest dziwnie śmiałą. Widywałem wtedy często ptaki te siadające na gazonach, na strzał śrutowy od mego okna i dające się człowiekowi i psom podchodzić na kilkanaście kroków. Samce, gdyż tych jest, jak u wszystkich ptaków zawsze więcej, których nie uszczęśliwiła miłość wybranej, trzymają się osobno w stadku lub pojedyńczo i nie przyłączają się wcale do przyszłego młodego stadka w roli niańki czy guwernera, jak to się widzi u kuropatw. Nigdy nie spotkałem takiego, w któregoby skład wchodził trzeci, stary egzemplarz.

Z końcem kwietnia lub początkiem maja zaczyna się trzytygodniowy okres wylęgu. Samica składa pięć do dziesięciu jaj, wielkością, kształtem i kolorem podobnych do jaj gęsi swojskiej, w gnieździe uwitem z sitowia, traw i wodorostów, wśród głębokich trzcin, w miejscu możliwie ukrytem i niedostępnem. I wtedy ptak ten, w okolicach nawet, gdzie znajduje się w większej liczbie i cieszy się bezwzględną ochroną, niknie wprost z oczu ludzkich, a zwykle tak głośny i gadatliwy, zupełnie milknie. Rodzice zmieniają się kolejno w żmudnej pracy wysiadywania jaj, odpoczywający jest jednak zawsze w pobliżu gniazda, a dopiero o późnym zmroku wylatują ptaki kolejno na żer, na młode zasiewy, z widocznym pośpiechem do powrotu, lecąc nizko nad ziemią i trzcinami bez wydania głosu, zapadają z powrotem o kilkadziesiąt kroków od gniazda, przebywając resztę drogi, płynąco, lub piechotą.

Okres tego skrytego życia trwa nieprzerwanie do chwili, w której młode zaczynają próbować mocy swych skrzydeł, to jest do końca czerwca. Przez ten czas dwumiesięczny rozmnoży, najpilniejszy obserwator mógłby się niedomyślać nawet, że na stawie przed nim żyje kilkadziesiąt stadek dzikich gęsi. Obserwowałem fakt taki przez cztery lata z rzędu, na dwu stawach koło siebie leżących,

Pamiętniki Krzystofa Zawiszy*)

Wojewody Mińskiego 1666—1721.

(Wydanie z oryginalnego rękopisu i opatrzonego przypiskami przez Juljana Bartoszewicza. Warszawa, nakładem Jana Zawiszy potomka Wojewody 1862).

Rok 1693. Przyjechałem do Rohatnej 1. sierpnia, ubiłem niedźwiedzia machinę bardzo wielką.

7. sierpnia, ubiłem niedźwiedzia miernego, ale zbytnie złego, który nas płoszył i psy tłukł.

20. sierpnia, jechałem na polowanie pod Jatrę, tamże pod wsią j. p. Darewskiej ubiłem niedźwiedzia, pędząc go najczęściej polami przy pospolitem wszystkiego myślistwa i złych i dobrych psów ruszeniu.

20. września, nad Niemnem cały tydzień polowałem, ale niemiałem szczęścia, sarny uciekały i zajęcy mało com uszczwał; psy potraciłem.

Rok 1694. 17. stycznia dano mi znać o niedźwiedziu pod Starojelną, ubiłem go w łomie bez szkody w psach.

19. sierpnia, jeździłem do Choroszowczyc dla ubicia niedźwiedzia, nocowałem tam trzy nocy; niedźwiedzi moc wielka była, zboża w niwecz pojedli, ale tak nasz wyjazd był nieszczęśliwy, żeśmy żadnego nie ubili.

26. sierpnia, pod Białą w jednym kwadransie ubiłem niedźwiedzicę.

10. września, przez cztery dni polowałem pod Morozowiczami, pola arcydobre, zajęcy uszczwałem dwudziestu siedmiu, lisów trzech, niedźwiedzi było nie mało, ale przeszkodziła słota i szturmy.

1. października, pod dworem Rohateńskim polując, wyszczwałem z małej kniejki lisów trzech.

Rok 1695. 12. marca, w Berdyczowie stanąłem, gdziem i niedźwiedzia w stepach, czyli dzikich polach ubił.

16. września, koło Stwołowicz, zajęcy bardzo siła naszczwaliśmy.

24. września, ubiłem niedźwiedzia sam pod Więzowcami, od jednego postrzału oświeżył się, brytana mi wtenczas dobrego skaleczył.

15. października, w drodze koło Żuchowic ku Miru polowałem, miałem szczęście na lisy.

4. Grudnia, ubiłem niedźwiedzia z obławą.

Rok 1696. 7. stycznia ubiłem niedźwiedzia.

30. października, ubiłem niedźwiedzia pod Białą, osaczonego na pierwszej poroszce.

18. listopada, zajęcy naszczwałem i lisów.

28. grudnia, ubiwszy niedźwiedzia w łomie, nazajutrz świń dzikich dwoje, jechałem do Mińska.

Rok 1697. 23. stycznia, pod Charewiczami obławą niedźwiedzia ubiliśmy; toż samo pod Dryczynem drugiego ubiliśmy, tamże dobry brytan Moręgi, Tatar, przy nim poległ.

1. marca, byłem z charty w polu, koło domu dziewięciu zajęcy szczwałem, ale mi pouciekały wszystkie na stronach.

4. kwietnia, w Baksztach trafiłem na łowy niedźwiedzie, aleśmy go nie ubili. Nazajutrz łowy były szczęśliwe, ubito niedźwiedzia pięknego bardzo.

15. listopada, w Smiłowiczach ubiłem na obławie niedźwiedzia.

19. grudnia, jeździłem na łowy tak nieszczęśliwe, że w trzech ostępach mając niedźwiedzi trzech, żadnegom nie

*) Ciekawy ten i cenny artykuł zawdzięczamy del. Ignacemu hr. Krasickiemu.

na których wywodziło się rokrocznie około czterdziestu stadek.

Jest jednak jedna okoliczność zdradzająca tajemnicę bytu ostrożnego tego i skrytego ptaka w miejscu jego osiedli. Wszystkie zboża, leżące nad brzegiem stawu przezeń zamieszkałego, są w promieniu kilku metrów literalnie spasione. Gęś wyprowadza bowiem przed świtem swe młode na żer na okoliczne łany, a największym przysmakiem dla nich są łodygi młodego grochu, bez wzgardy jednak również dla wszystkich traw zbożowych, czem, tam, gdzie jest ich wiele, sprawiają gospodarstwom rolnym pewne szkody.

W połowie czerwca, gdy młode już dorastają, rodzice wyprowadzają je z ukrycia na szersze wody. Stadka widuje się coraz częściej i dłużej, w każdej porze dnia, u granicy otwartych wód, pod osłoną trzcin i szuwarów. Młode rosną szybko, w ostatnich dniach czerwca są już doskonale lotne, prócz takich, których lęg wyjątkowemu uległ spóźnieniu.

Wtedy zaczynają się wycieczki pojedyńczych stad na okoliczne pola, na grochy, lub ściernisko pszeniczne, gdzie ptaki łuszczą strączki, lub pasą się ziarnem, porzuconem na ziemi, lub z półkopków. Wycieczki te stają się coraz śmielsze i dalsze, stada zaczynają się łączyć razem w coraz większe gromadki, w pierwszej połowie sierpnia gromadki te wylęgłe na jednym stawie, łączą się w jedną wielką i krzykliwą rzeszę. a z początkiem września wszystkie gęsi z kilku okolicznych stawów latają i żerują razem aż do odlotu, którzy w połowie października się odbywa.

Gęś dzika prowadzi dzienny tryb życia bardzo systematycznie, możnaby powiedzieć, z zegarkiem w ręku. Stada, gdy już urządzają wycieczki na pola, czynią je w ściśle oznaczonych terminach, których trzymają się niemal co do minuty. Z pierwszym brzaskiem dnia, w czasie, w którym kaczka dzika wraca na wodę z nocnego żeru, wylatują one ze stawów na pola, a punktualnie o godzinie 9-tej rano znów powracają w to samo miejsce na stawie. Między godziną 3-cią a 4-tą po południu wylatują znów na pola, aby, punktualnie w pół godziny po zachodzie słońca, znów na staw na nocny spoczynek powrócić. W dnie jednak dżdżyste i chmurne, gęsi pozostają zwykle przez cały dzień na polach, od świtu do ciemnego zmierszchu.

Gęś dzika odznacza się ogromną czujnością i ostrożnością w stosunku do człowieka, ptak ten jednak staje się dziwnie śmiałym i odważnym, gdy chodzi o obronę młodych. Zjechane niespodzianie nielotne stadko znika, jak może, szybko w mrokach oczeretów, ale rodzice są zawsze ostatnie a często się zrywają i siadają z wielkim krzykiem przed samą łodzią, dając ofiarnie życie w zamian za ocalenie swych dzieci. Widziałem raz wzruszającą wprost scenę. Zjechałem na małej halawce całkiem młode jeszcze i nie wyrośnięte stadko. Na widok łodzi wszczął się w niem łatwo zrozumiały popłoch. Jedna ze starych rzuciła się wprost na moje czółno, tak, że ją wiosłem ubić było łatwo, druga zaś, gdy młode wskakiwały na nizki brzeg spławu zarośniętego trzciną, popychała je kolejno i podważała do góry dziobem, wskakując ostatnia; wtedy dopiero, gdy stadko się skryło, ta z pod czółna powoli wcale się zbytnio nie spiesząc, odpłynęła.

Z życia dzikiej gęsi, jedna okoliczność zasługuje na szczególną uwagę. Mam tu na myśli zdolność nurkowania. Zasłużony nasz Taczanowski w dziele swojem p. t. „Ptaki krajowe“, zaprzecza jej tej umiejętności. Moje doświadczenia mówią inaczej. Niema wątpliwości, że gęś nurkuje. Czyni to mniej chętnie i mniej sprawnie od kaczki dzikiej, która to także tylko z konieczności i tylko zbarczona, czyni, nie pogłębia się w tym stopniu, co tamta, ale nurkować umie. Fakt ten skonstatowałem dwa razy. Raz na czystej wodzie szerokiego stawu znikła mi gęś zbarczona z powierzchni wody, tak, że od czasu do czasu okazywał się dziób wśród fali i w ten sposób ocaliła życie odpłynąwszy do oczeretów, raz znów na halawce również zbarczona,

---

ubił. Pawłowski bez obławy przy psach pod samemi Słodoby gumnami, ubił niedźwiedzia.

Rok 1698. 25. stycznia, na obławie pod Pudziekiem ubito niedźwiedzia. Nazajutrz także pod Turcem były na niedźwiedzie łowy, gdzie w ostępie niespodziany i drugi się znalazł, ale nie miałem szczęścia, bom obydwóch postrzelił i jusząc zbytnie. obławę poprzerywali. Od jednego, do któregom w oczy bardzo blizko strzelił, był w strachu i ledwie mię nie schwytał, gdybym się w śnieg głęboki padłszy, nie schował. Konno potem ze psy pędziłem jednego, ale noc nastąpiła i marzłe błota przeszkodziły do ubicia.

17. luty, w Smiłowiczach, na dniu pierwszym świnie ubito haniebnie wielkie, nazajutrz niedźwiedź, machina niezwyczajna, przed obławą uciekł.

25. lutego, łowy były pod Klinkiem na niedźwiedzia, ongi przez obławę uciekłego i znowu osaczonego, ubito go w oczach moich, mnie się strzelić nie zdarzyło.

8. marca, ubiliśmy w obławie niedźwiedzia pod Lachem.

9. lipca, w Kurklach. niedźwiedź z pod dworu uciekł nie zabity.

29. lipca, niedźwiadka niewielkiego ubiliśmy.

13. sierpnia, niedźwiedzia wielkiego ubiliśmy pod samemi Onikszatmi, znalezionego pod wsią Kliniance nazwaną. Zginął natenczas od niedźwiedzia, chart biały rosły Pakant i innym psom plag nadawał.

28. sierpnia, ubiłem niedźwiedzia przy psach.

18. września. uszczwaliśmy przez dwa dni lisów trzy, zajęcy dwudziestu dwóch. Na ostatek wieczór po obiedzie w Żubrzycy, wilka haniebnie wielkiego, kusego, szkody wielkie czyniącego, pod samą sadzawką uszczwałem, gdzie siła chart Feruj dokazywał.

23. września, polowałem na błotach hrajeńskich pod Indurą, kilkanaście zajęcy uszczwało się, lisów czterech.

7. października, pod Łunnem uszczwaliśmy wilków czterech, młodego psy zgoniły i liszkę.

28. października, pod Kostakami, przy psach, ubito niedźwiedzia.

14. listopada, dano mi znać o niedźwiedziu, pod Białą; więc, że późno było i dzień mroźny i śnieg nie mały, nie ubiliśmy go.

Rok 1699. 24. stycznia, zabiliśmy w łomie pod Horką niedźwiedzia.

6. sierpnia, bezemnie ubito przy psach dwóch niedźwiedzi, także kiedym jeździł do Wilna, ubito niedźwiedzia pod Horką bardzo wielkiego.

Pod Horką znowu ubiliśmy niedźwiedzia, także pod Łopuszynem, który niedźwiedź siła chartów mi nakaleczył.

Koło Zaroi i Boryszyna tylkom dwie liszki i trzech zajęcy uszczwał. Żona moja do tej uciechy polowej dopomogła mi.

10. października, pod Sawiczami ubiliśmy niedźwiedzia.

4. listopada, polowałem za Żurawicami, nad gościńcem byteńskim, ubiliśmy niedźwiedzia, to jest ja sam swoją ręką i dwie sarny uszczwaliśmy.

Rok 1700, z Rohotnej na Ukrainę do Berdyczowa wyjechałem 8. marca.

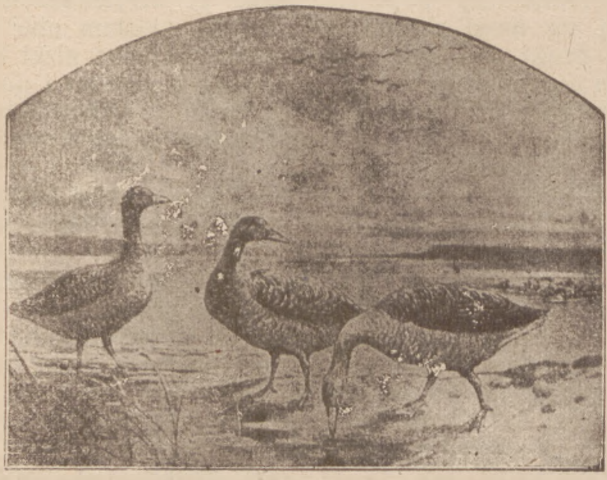
5. maja, ubiliśmy łosia i sarn kilka szczwaliśmy, pouciekały. Tegoż dnia strzelcy sześć sarn mi przepuścili, żurawia i głuszca.

7. maja, do Słobodyszcz pojechałem, kędy mi ptaka strasznego zabito, wielkości i piór jako łabędź, nosa wielkości blizko łokcia, wole czyli podgardle, jako pęcherz, w które gardło lazło wody dobrej miary półtora garnca (pelikan).

przed samem czółnem pogrążyła się w wodzie i więcej nie wypłynęła. Przyznać jednak muszę, że z reguły gęsi nie nurkują. Często doganiałem zbarczone i bezradne łódką, lub doganiał je wpław i brał żywcem mój pies legawy. Z doświadczenia więc mego, a mogę je mieć, ubiwszy w mem życiu 432 gęsi dzikich, wynikałoby, że gęś dzika z reguły nie nurkuje, zdolność jednak w nurkowaniu w pewnym stopniu posiada.

W pierwszych dniach października zjawia się na stawach, mieszkałych przez gęś gęgawą, gęś zbożowa, czyli posiewnica. Gatunki te dwa jednak, w spólne stada się nie łączą. W kilka dni po przybyciu gęsi obcych, gęś gęgawa nas opuszcza Przybysze pozostają jednak dwa tygodnie dłużej, tak, że około 20. października już gęsi dzikich obu gatunków na naszych wodach niema.

(C. d. n.)



Z królestwa „goturów."

Wysuczka, w maju 1921.

Zaiste, jedynie goturów *) królestwem Werchmołody szczyty o wiosennej porze. Zima czujnie strzeże doń dostępu. Ni zwierz się czworonogi na lodową jej skorupę zapuści, ni człowiek martwoty przyrody jeszcze nie zakłóca. Dołami wiosny już czuć tchnienie — ciągnie wietrzyk z dnia na dzień cieplejszy, wzdłuż górskich potoków koryta — coraz wyżej i coraz mniejsze śniegu bieleją płaty — w ich miejsce świeża, zielona ruń trawy i mchów wstępuje — pęka drzewo i w listki się stroi pod słońca odżywczym promieniem. I ptactwo słońca odczuło promienie — są tu już wszyscy śpiewacy i ci z dalekich okolic przybyli i wierni nam zimą — już kosa i drozda słyszymy i dzięcioł kwili i niemilnący chór leśnego drobiazgu — w błękicie zawodzą gęsi i żórawie, a wieczorami szept słychać słonki. W miarę jednak, jak piąłem się wyżej, gwałtownie krajobraz się zmieniał — czemraz mniej świeżej zieleni, czemraz chłodniejsze powietrze, czemraz częściej stopa moja na białej śniegu powłoce stawała. Po czterech godzinach marszu, płajem, na którym każdy już kamyk znam na pamięć, docieram do koleby w siodle między Jajkiem a Werchmołodą położonej — jak ze starą znajomą się witam, jak z drogą sercu osobą — pieszczę spojrzeniem jej ściany, okna maleńkie i drzwi i otwór na dachu, dym którędy uchodzi; tak dobrze mi znane na belkach odczytuję napisy — cieszę się do flaszki z wodą mineralną, zostawionej w jesieni — odpoczywam... i idę na zapad. Zaraz za kolebą elektryzuje mnie trop rysia — jedyny to czworonóg tu

*) W wschodnim naszym Beskidzie tak ludność miejscowa nazywa głuszca (Red.).

---

10. maja, ubito niedźwiedzia, sarn cztery, toż samo sarn dwie przyniesiono.

Jeździłem na szpacyer z jejmością oglądać pustynie dóbr Tyszkowiczowskich, kilka dni bawiłem się, objeżdżając pustą Arabię. W dzikich polach spotkałem się z niedźwiedziem bardzo wielkim, którego samotrzeć, na koniach goniąc, bez strzelania, spisami, czyli dzidami, zabiliśmy; szczwacza mego, Sławińskiego, chcącego dobijać, gdy się źwieżył, za nogę porwał i szkodliwie zerwał. Sarn koło Białopola siła widzieliśmy, nie strachających się, jak bydło.

Rok 1701, w Bohotnej stanąłem 8. sierpnia. Polowałem często, a zwłaszcza na niedźwiedzie wyjeżdżałem, ale bez szczęścia, bo siedmnaście razy otoczonych goniliśmy, a tylko dwóch i to piastunów zamordowały psy przez czas wszystek; zające zaś i liszki do nasycenia szczwaliśmy.

26. sierpnia, polowałem z Imcią, uszczwaliśmy dziewiętnastu zajęcy i liszkę.

Rok 1702. 12. marca, swoją ręką zabiłem w łomie leżącą niedźwiedzicę i pięcioro niedźwiedziąt wzięliśmy.

Rok 1703. 27. października, koło Złobowszczyzny przez trzy dni uszczwałem wilka, a zajęcy szczwacze 37 i lisa jednego.

4. listopada, koło Ostrówka uszczwaliśmy dwóch lisów, 30 zajęcy, a wilk uciekł.

(Z lat 1704—1710 niema zapisków myśliwskich).

Rok 1711. 10. marca, ubiłem dwóch łosi pod Zapolem, na obławie wielka uciecha, bo naprzód, żem sam do jednego strzelił, druga, żem sam ich razem wpędził w sieci i patrzyłem, jako ich kijami chłopi zabijali i siekierami, posłałem tę zwierzynę j. p. Feldmarszałkowi Szeremetowi, który w Mińsku wdzięcznie przyjął.

Od 4—8. października, naszczwaliśmy zwierza gwałt, lisów 12, zajęcy koło 40, borsuków, a wilcy po dwakroć nam uciekali.

23. października, pod Ochmowem znaleźliśmy pięć wilków, ale słota przeszkodziła nam do szczęścia, jednegośmy tylko uszczwali, zajęcy przez ten czas szesnaście i liszek dziewięć.

Rok 1712. 24. sierpnia, polując, jechałem koło Mińska, Widohoszcza, Kojdanowa, Rudzicy, Stołpców, uszczwaliśmy lisów siedmiu, zajęcy kilkanaście, wilcy sromotnie uciekali. Jadąc do Mińska, od Mołczadzi do Mira, uszczwaliśmy 23 lisów, zajęcy 60.

Rok 1713. We wrześniu uszczwalismy wilka, borsuków dwóch, lisów osiem, zajęcy jedynaście; następnie koło Mira wilka, lisów 14, zajęcy 30, który bardzo był rzadki.

Rok 1714. 14. lutego, w Bakształ miałem trzy obławy niedźwiedzie; jedną w Słobodzie, gdzie w sieciach ubito dwóch piastunów, sama przebiła się obces przez obławę; drugą w Korowajowie, gdzie pod samym browarem żydowskim i podymnami chłopskiemi, leżącą niedźwiedzicę psy same dotrzymały i bez strzału zagryzły; trzecią w Wołmie, ale przed obławą wyszła i niedoleżała samotrzecia. Byli ze psy swemi na tych łowach jpp. Teofil i Jan Żyżemscy. Ubiłem potem pod Korowajowem sam swojem strzelaniem dziwnie machinę wielką tóż za Piotrowicami, psy zagryźli niedźwiedzicę jałową tóż pod Klinkiem, także psy same zagryzły tóż między Dukorą a Słobodą żurakowską, ubito niedźwiedzia tóż za miasteczkiem w Żywźnie; oprócz tych, syn mój Ignacy na pierwszych śniegach ubił dwóch. A tak tej zimy ubito 11, więcej ich byłoby, gdyby nie Moskwa przechodząca, która pokrytych po lasach szukając wołów, hukiem swoim powyganiała.

chodzić się odważający, ale jak... och, jak niedostępny łowca marzeniom — syn to baśni prawie i nocy!

Śniegu dużo, lecz niestety miękki miejscami i nie wszędzie przejść można po wierzchu — parę kroków posuwa się człowiek raźno naprzód, raptem śnieg miększy chłonie mię po pas, tak, że wielkiego nieraz trzeba wysiłku, by się wygrzebać. Pierwszy raz byłem na toku w Karpatach i przyznać muszę, że co do toku samego miałem deziluzję. Dawniej parę razy byłem w górach styryjskich i łowy te, choć łatwe bardzo, mnie ciągnęły — pieśń głuszca na szczycie niebotycznych nadrzewi, podchód w ciemnej nocy, lub choćby chwila po strzale, gdy urogallus z łoskotem o ziemię uderzał. Teraz na świerku głuszca nie widziałem. Bawiłem pięć ranków — pierwszego chybiłem głuszca, niespodzianie przywędrował mi pod nogi i stanął na krok jeden — powtarzam z naciskiem, krok jeden robiąc butelkę i kłapając od czasu do czasu. Gdy się po chwili oddalił, strzeliłem, ale czy ciemno było, czy inny jaki powód, dosyć, że gotur zdrów dalej poszedł piechotą. Drugi ranek straciłem na podchodzeniu dwóch głuszców grających na śniegu — cudny był wtedy krajobraz, gdyż spadł był w nocy śnieg świeży i wszystko przywalił białością — głuszce na ziemi podejść się nie dały. Trzeciego ranka wichura szalona nie dała nic robić. Za czwartym razem stanąłem cierpliwie na udeptanych tokach i doczekałem się przywędrowania kilku kogutów — jeden legł śrutem strzelony, drugi w minut parę na znaczną odległość od kuli — niespodzianie w chwili ściągania podeszła za niego kura i od tej samej kuli poległa. Piątego ranka padał deszcz ulewny. Na zapadach nigdy nic nie widziałem. Głuszce z bardzo daleka schodziły się pieszo na miejsce toku, co po śniegu badałem i tu około się kur kręciły przeważnie tylko kłapając, tak, że o pieśni właściwie mowy nie było, lub do podchodu jej mało. Może być, że winą tego spóźniona pora — moje głuszce ubiłem 23. kwietnia — tydzień przedtem miały grać lepiej — choć mówili mi ludzie, że przeważnie się tam głuszce strzela na ziemi. Może pogoda tu winna, wichura stała, deszcze i śniegi naprzemian. Szczęściem, do miejsca toków od koleby miałem blizko — pozatem przez dwa dni nie mogłem z koleby się ruszyć z powodu ulewy.

Jelenie przezimowały dobrze; szkód znaczniejszych w rewirze nie miałem, ani też o takich nie słyszałem w sąsiedztwie. Nie obyło się jednak bez ofiar — jelenia dziesiątaka zastrzelili kłusownicy, a drugi takiż stał się pastwą wilków na potoku Mszanka, podobny los spotkał dwie łanie. Oryginalną anomalję okazały niedźwiedzie, które do końca stycznia nie gawrowały. Jeden z nich stale kręcił się koło ścierwa niedźwiedzia, ubitego przezemnie w jesieni, aż je w całości skonsumował, a kości zagrzebał. Obecnie lizawki pozakładane — czyści się płaje... a ja niecierpliwie września oczekuję...

C. C. G.



27. września, za Słonim na polowanie jechałem, pod Radziwiłłowiczami w gaju plebańskim znalazłem niedźwiedzia, machinę wielką, wyjechawszy dla zabawy tylko nad wieczór i ubiłem. Strzelił do niego jp. Tołokoński, a jam z wielkim azardem moim, psy i charty łomiącego, tasakiem przebił; szarpnął mnie był, ale jupce tylko uszkodził trochę. Uszczwaliśmy przez te dni pięć lisów i kilka zajęcy.



Polowaliśmy po świętej Teresie koło Ochnowa, uszczwaliśmy tylko kilka lisów i zajęcy. Wilków pełno było, ale nigdzieśmy nie trafili na nich.

Rok 1715. W jesieni polowaliśmy wszędzie, wilki, lisy, zające szczwając, słowem, jesień ta nam haniebnie dobrze zeszła.

Rok 1716. Tej zimy w Baksztach obławą ubiliśmy niedźwiedzi dziewięć, łosi ośm.

Rok 1717. Na Rusi zimą jechałem, ubiwszy obławą niedźwiedzi pięciu.

16. września, w Sieminówce przez dwa dni uszczwaliśmy dwóch starych wilków i trzech młodych, szóstego młodego pod Brzostowicą, lisów trzy, kilkanaście zajęcy; pod Krynkami dwóch wilków uszczwałem, razem wilków ośm, lisów 16, zajęcy 72, rysia jednego, borsuków dwa. Niedźwiedzia jednego ubiliśmy, bo więcej łowów mieć nie mogliśmy, za Moskwą, od której się chroniąc Indzie po lasach, zwierza wypędzali.

Rok 1719. Ubiłem na Rusi 11 niedźwiedzi, ledwie nie wszystkich własną ręką i strzelaniem; od dwóch ich byłem w strachu, czyli bez strachu w niebezpieczeństwie, zwłaszcza amazonki córki moje, których, salwując, samem się na niebezpieczeństwo naraził.

Rok 1720. Zimą ubiłem trzech tylko niedźwiedzi, bom więcej nie miał osaczonych.

Jpp. Bykowscy, Żyżemscy i inni byli u mnie przez tydzień ze psami, mieliśmy pokurcików i psów zwierzynnych 59. Ubiliśmy niedźwiedzia pod Leszną, drugiego pod Turcem, trzeciego pod Klinkiem, czwartego pod Charewiczami, piątego między Korowajowem i Dryczynem, szóstego pod Turynem, który połamał wielu ludzi, pomiędzy innemi jp. Marcina Bykowskiego, siódmą niedźwiedzicę, z piastunem, pod Pudziekiem.

(Krzysztof Zawisza Wojewoda Miński umarł r. 1721).

DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy)

Śladem Anglji poszli najprzód Niemcy. Już w połowie zeszłego stulecia założono tam kilka klubów specjalnej rasy. Liczba tych klubów nadzwyczaj szybko się pomnożyła i w 80 tych latach połączyły się one w *„Kartell der zuchtbuchführenden Spezialklubs“*. Zadanie Kennel Clubu zostało tutaj podzielone. Kartel zastępuje interesy wspólne wszystkich ras, urządza wystawy i konkursy, uchwala regulaminy dla wystaw i konkursów. Każdy klub wydaje swój „Zuchtbuch“ pod kontrolą kartelu i według przepisów wydanych przez kartel. Ze stanowiska poszczególnych ras wydaje mi się ten system decentralizujący korzystniejszym od angielskiego, tembardziej, jeżeli zważymy, że np. przed wojną, niektóre „Spezialzuchtbuchy“ miewały do 2000 wpisów rocznie. *„Zuchtbuchführer“* z łatwością może znać wszystkich hodowców swojej rasy i cały ich materjał hodowlany mieć w ewidencji, co w Anglji przy ogromym liczebnym rozwoju ras jest niemożebnem. To też w Anglji bardzo wielu hodowców nie zapisuje swoich psów do księgi rodowodowej, a niektórzy prowadzą własne, które naturalnie nie mają żadnej wartości, nie będąc pod kontrolą Kennel Clubu. Skutkiem tego niemieckie Spezialkluby, hodujące rasy angielskie, żądają od psów importowanych z Anglji, dla zapisania ich, względnie ich potomstwa do „Zuchtbuchu“ rodowodu na 3, a nawet 5 pokoleń, potwierdzonego przez Kennel Club. Dalszym rezultatem tego systemu jest, że rasy angielskie, hodowane w Niemczech, już bardzo skutecznie konkurują z importowanymi i to, jak się sam przekonałem, nawet w obec sędziów angielskich na wystawach międzynarodowych.

Obok „Kartell'u“ jest w Niemczech druga centrala „Delegierten Commision“, która łączy kluby ogólno-kynololiczne zajmujące się sportem, konkursami i łowiectwem.

W Austrji było przed rewolucją 35 klubów specjalnych i ogólnych, złączonych w „Oest. Kynologen Verband“ (Oe. K. V.), który wydawał „Oest. Hunde Stammbuch“ (Oe. H. St. B.) dla wszystkich ras, wzorowo redagowany przez 30 lat przez hr. Münstera. Wobec tego, że roczna ilość wpisów nie przenosiła tysiąca, w tym wypadku system angielski okazał się bardzo praktycznym.

W Szwajcarji „Schweizer Kynologische-Gesellschaft“ (S. K. G.) wydaje taksamo ogólny „Schweizerisches Hunde Stammbuch“ (S. H. St. B.).

We Francji „Societé d' elevage“ wydaje „Livre d' origines Francais“ (L. O. F.), zawierający tylko rodowody i „Régistre“, zawierający spisy hodowców, premiowanie na konkursach i wystawach i t. d.

W Belgji „Societé St. Hubert“ tę samą rolę odgrywa; w Holandji, Włoszech i Hiszpanji są także Kynologiczne Stowarzyszenia, których tytułów jednak nie pamiętam.

W roku 1910. z inicjatywy Ks. Ipsilant'ego, ówczesnego przewodniczącego Oe. K. V. zebrał się na wystawie łowiectwa w Wiedniu pierwszy międzynarodowy kongres kynologiczny. Postanowiono na nim założenie międzynarodowego związku pod tytułem *„Fédération Cynologique Internationale“*, dla jednolitego ustalenia przepisów prowadzenia ksiąg rodowodowych, rzgulaminów wystawowych etc. Konstytucyjne zgromadzenie „Federacji“ odbyło się w Paryżu 1912. Następne były 1913 w Berlinie, 1914 roku w Brukselji. Wskutek wojny „Federacja“ się rozbiła, trzeba powiedzieć: niestety! bo w krótkim czasie swego istnienia i pomimo ciężkiego nieco aparatu, dużo dobrego zrobiła.

Znamiennem jest, że na I. kongresie przedstawiciel Kennel-Clubu oświadczył, że Kennel Club nie może się poddać przepisom dyktowanym z kontynentu i że go zresztą kynologja kontynentalna nie obchodzi, wobec faktycznej niemożności importowania psów do Anglji. Anglja nie przystąpiła też do federacji. Rzeczywiście przepisana jest tam ośmiotygodniowa kwarantana dla wszystkich psów importowanych, od której nawet Lloyd George wykręcić się nie mógł. Czytałem w ostatnich czasach, że minister rolnictwa musiał w Izbie gmin odpowiadać na zarzut, jakoby Lloyd George wracając z konferencji ambasadorów w Genewie przywiózł sobie Bernardyna bez kwarantany.

Przejdźmy teraz do techniki Stud Book'u. Każdy Stud Book składa się z dwóch części: z właściwej księgi rodowodowej, czyli „livre d' origines“, „Zuchtbuch“, i z rejestru, „Registre“, „Register“ jako aneks.

Księga rodowodowa zawiera w chronologicznym, albo arytmetycznym porządku wpisy pojedyńczych psów, jak następuje: numer porządkowy, — który z dodatkiem Nru tomu albo rocznika jest poniekąd legitymacją psa na całe życie, — dalej imię i nazwisko (affix, praefix) psa, data urodzenia, rodzaj, maść, imię i nazwisko hodowcy i właściciela i conajmniej dwa, często pięć pokoleń po ojcu i po matce z podaniem ich numerów wpisowych.

„Pedegree“, czyli wyciąg z księgi rodowodów, musi zawierać wszystkie powyższe daty, być podpisanym przez hodowcę i legalizowanym przez biuro Klubu, prowadzącego odpowiedni Studbook, które tem samem za prawdziwość rodowodu przyjmuje całą odpowiedzialność. Na odwrotnej stronie zapisuje się każdorazową zmianę właściciela i premje otrzymane na wystawach i konkursach.

W aneksie Studbooku, czyli rejestrze, znajduje się spis członków klubu, affixów i praefixów zarejestrowanych (jako marka ochronna), wystaw i konkursów z ubiegłego roku i premji na nich rozdanych, zmiany własności, wreszcie statystyczne daty dotyczące rozwoju rasy.

„Stammbuch“ właściwie to samo oznacza co „Zuchtbuch“, ta nazwa używa się jednak w Niemczech dla takich „Zuchtbuchów“, które się nie ograniczają na jedną rasę, lecz obejmują kilka, albo wszystkie rasy, jak n. p. w Austrji i Szwajcarji.

Affix i praefix, o których wspomniałem, są to nazwiska dowolnie wybrane przez hodowcę i zarejestrowane w Studbooku, stanowią one poniekąd markę ochronną Kennelu („Zwinger“), np. Rickford, Rocklyn, Strassenhof, Hagenberg. Dodają się one do imienia każdego psa, pochodzącego z odpowiedniego kennelu, a to affix po, praefix przed imieniem n. p. Richford Roddy, Rickford Surprise, Teddy v. Strassenhof, Precy v. Hagenberg, Poupotte de St. Marcelin.

Według regulaminu uchwalonego przez Fédération w r. 1914 na wniosek Austrji affix i praefix związany jest nierozłącznie z osobą hodowcy, który go zarejestrował, a w razie śmierci właściciela chroniony jest przez 10 lat i nie może być przed upływem tego czasu dla kogoś innego zarejestrowany.

Według tegoż regulaminu ani affix, ani pies urodzony. przypuśćmy we Francji, nie może być wpisany do Zuchtbuchu niemieckiego, jeżeli nie jest zapisanym poprzednio w „Livre d' origines“ i odwrotnie. Taki pies będzie zatem miał dwa numery n. p. Popotte de St. Marcelin L. O. F. 6042. Sp. Z. B. 36. F.

Hodowcą według tegoż ogólnie przyjętego regulaminu jest właściciel suki, w chwili pokrycia jej. Prawo hodowcy (*le droit d' eleveur*) może jednak z suką szczenną być przelane na kupującego, o ile sprzedający to zarejestruje przed oszczenieniem się suki. W tych samych warunkach można to prawo wydzierżawić.

W Anglji powyższe przepisy nie są tak ostro strzeżone. Sam miałem sposobność przekonać się, że w K. C. St. B. zapisane są Cockery z praefixem Rocklyn pochodzące od trzech rozmaitych hodowców.

Znajomość tych wszystkich rzeczy nie jest tak obojętną, jakby się zdawało. Nie kupujemy przecież psa dla tego, że ma ogon, albo, że go nie ma, ale dlatego, że się

od niego jakichś chociażby minimalnych usług spodziewamy. Żądamy od niego zawsze wierności, przywiązania i pewnego stopnia inteligencji, czasem humoru, innym rarem czujności, nie mówiąc już o nadzwyczajnych i prawie bezgranicznych zaletach, których od psa legawego żądamy. Dziś każde dziecko przecież wie, że się konia wyścigowego nie kupuje, ani na jarmarku, ani u handlarza, ale u hodowcy, i że taki koń musi mieć pedegree, które w Jockey Clubie odpowiedniego kraju w każdej chwili można skontrolować.

Że te same zasady i dla psów mają ważność, tego prawie nikt nie wie. Kupujemy pseudo-legawce albo pseudo owczarze (wilki) u expresa na pl. Marjackim, w najlepszym razie sprowadzamy za grube pieniądze od Fuchsa z Pragi, Caesar und Minka, Seyfartha z Niemiec, ba nawet od Robinsona z Anglji, cieszymy się rodowodem ozdobionym różnemi fiorytturami, a który mniej więcej tak wygląda:

Tellus < Caro < Sułtan, Putzi
Tellus < Minka < Azor, Dolly (import) i t. d.

a potem dziwimy się, jeżeli pies ani jednej z wysławianych zalet nie posiada, a następnie w potomstwie jego wszystkie możliwe rasy znajdujemy prócz tej, której oczekiwaliśmy. Co gorsza, nie raz od takiego handlarza można i na pozór prawdziwy rodowód otrzymać. Przy bliższem zbadaniu przez lupę okażą się dopiero małe poprawki, albo fałszerstwa. Bywa nawet, że taki handlarz kupi jednego albo i kilka psów rasowych z rodowodami, poniekąd jako firmę, i potem wszystkie w swoim zakładzie urodzone, albo nawet dokupywane szczenięta, jako potomstwo tamtych wydaje. Wystarczy przeczytać książki wydane przez firmy: Caesar u. Minka, albo Seyfarth o rasach psów i ich hodowli etc., żeby sobie wyrobić pojęcie o znajomościach kynologicznych tych ludzi.

Niestety i w najwyższych kołach towarzyskich spotyka się nieraz taki absolutny brak zrozumienia dla tej sprawy. Wskutek tego może się „Caesar und Minka" powołać na to, że sam Kaiser kupił u niego psa dla Bismarcka i Bülow u niego kupował. Lepszy nawet fakt opowiem. W r. 1914. arcyks. Karol z żoną otwierał oficjalnie wystawę psów w Wiedniu, interesował się bardzo nią, wypytywał o różne szczegóły, a w kilka dni potem dowiedziałem się, że jego matka arcyks. Maria Józefa na Grabenie u wędrownego handlarza, (niby express z pl. Marjackiego, znana figura uliczna wiedeńska) kupiła sobie pieska. Dowodzi to jaki w najszerszych kołach publiczności panuje brak zrozumienia i zainteresowania się dla tego szlachetnego zwierzęcia. Pies jest pies i byleby miał sympatyczny wygląd, wesoło w oczy patrzał i przyjaźnie ogonkiem kiwał, to już wystarczy.

Jak już wspomnieliśmy, większość ras wytworzyła się już w niepamiętnych czasach i w różnych stronach świata, tak, że nie wiemy dzisiaj, jak one powstały. Z doświadczeń współczesnych, przy systematycznej hodowli i z badań anatomicznych analogji ras, można wnioski retrospektywne wyciągać. Otóż nowe rasy powstają, już to przez selekcję samą, już to przez krzyżowanie, połączone z selekcją. Jeżeli z potomstwa jednej rasy wybieramy wszystkie egzemplarze, odznaczające się jakąś pewną odrębnością, n. p. nadmiernym wzrostem, albo niezwykłą maścią i te egzemplarze do hodowli używamy, a z ich potomstwa znowu tylko te do dalszej hodowli używamy, które temuż typowi odpowiadają, to w przeciągu 30—50 generacji ten odrębny typ tak się ustali, że go można będzie odrębną rasą nazwać. Selekcja jest bezwarunkowo najnaturalniejszym i najpewniejszym sposobem wytwarzania nowych ras.

Doświadczenia naukowe wykazują też, że w całym świecie zwierzęcym tego rodzaju selekcja ciągle się odbywa, a to głównie w celu utrzymania odporności rasy w walce o byt (Darwin).

Jeitteles twierdzi n. p., że buldog i jamnik, które, jak wiemy, w przedhistorycznych czasach i to na obydwóch półkolach świata już istniały, są zwyrodnieniem, czy kalectwem, które z biegiem wieku, przez selekcję, w specjalną rasę się zmieniły. Buldog, według Jeittelesa, byłby potomkiem brytana, jamnik gończego

Przez krzyżowanie i późniejszą selekcję można także nową rasę wytworzyć. Do tego trzeba jednak dłuższego czasu, niż dla selekcji samej. Pierwsze skutki krzyżowania są najczęściej fatalne i w potomstwie znajdujemy same typy, których wcale mieć nie chcieliśmy, a dopiero po wielu próbach i niepowodzeniach, dochodzi się do jakichkolwiek rezultatów.

Rasy, powstałe notorycznie przez krzyżowanie w czasach nowszych, są: pies neofunlandzki (Terreneuve), ze skrzyżowania pudla z psem rzeźnickim francuskim (rodzaj brytana). Rasa ta powstała w końcu XVII wieku jest dziś tak ustaloną, że się w niej nieprzyjemne reminiscencje nie wydarzają. Druga, także już zupełnie ustalona, choć znacznie młodsza rasa, jest „Dachsbracke", z gończego i jamnika. Dalej „Leonberger", z bernardyna i neofunlandczyka, także dostatecznie ustalona.

Najmłodsze zaś rasy dobermann i pudelpointer, jeszcze często w potomstwie swojem zawodzą i prawdopodobnie dopiero za jakich lat trzydzieści będą ustalone.

Zważyć jeszcze należy, że wychodząc z jednej ogólnie rozpowszechnionej rasy, można wybierać owe odrębne egzemplarze, vulgo wyrodki, z różnych familji. Zaczynając jednak od krzyżowania, mamy do dyspozycji zawsze tylko potomstwo jednej i tejsamej pary, czyli prowadzimy incest. A incest jest zawsze obosieczną bronią, bo zarówno zalety jak i wady rodziców, podwajają się w potomstwie. Chorobliwa nerwowość, niestałość charakteru, wydelikacenie i brak odporności, są zwykle skutkami incestu. Skutki te dopiero po kilku pokoleniach przez odpowiednią selekcję dają się usunąć.

Systematyczny podział ras na różne grupy, jest bardzo trudny. Jeżeli się nie mylę, Jeitteles próbował ugrupować rasy według pewnych znamion anatomicznych, więc:

1. rasy z uszami półstojącymi, z końcem naprzód zagiętym. Do nich zalicza: *a)* charty, *b)* dogi (brytany), *c)* mopsy;

2. rasy z wiszącymi uszami, *a)* psy myśliwskie, *b)* pudle, *c)* bernardyny i pokrewne rasy, *d)* karłowate spaniele;

3. rasy ze stojącemi uszami, *a)* pincze (terriery), *b)* bulterriery, *c)* karłowate terriery, *d)* psy owczarskie.

Podział ten ma może jakieś naukowe podstawy, dla praktyki jednak niema znaczenia, ponieważ tak drobne znamiona, jak uszy, z biegiem czasu mogą się zmienić.

Foxterriery, które bezwarunkowo do terrierów należą, mają dziś uszy półstojące i musiałyby według powyższej zasady, być zaliczone do pierwszej grupy. (C. d. n.)



Korespondencje.

Sądowa Wisznia, w maju 1921.

Przed dwoma tygodniami wysłałem do Starostwa w Mościskach pismo z odpowiednio umotywowaną propozycją, ażeby wydało zakaz odstrzału kuropatw w powiecie na przeciąg dwu lat, gdyż stan tychże w ostatnim roku przedstawiał się więcej jak źle. Przyczyną tego stanu była prawdopodobnie cholera drobiu, nagminnie w powiecie gracująca. *Dr. Puza.*



Sprawy Towarzystwa.

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamianował w dalszym ciągu delegatów:

Mościska: Dr. Marceli Puza, Rościsław Biliński.
Limanowa: Walery Zubrzycki.
Dolina: Kazimierz Piółkowski.
Kolbuszowa: Dr. Aleksander Schnitzl, Dr. Jan Hupka, Karol Gallus.
Skole: Alfred Preisner, Leopold Kohl.

Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14